

20.06.2011

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

W globalnym przeciągu

Nie chodzi o definicję, chodzi o samo życie. Ostatnie dni pokazały, czym jest globalizacja. Ceny żywności, kurs franka, budowa autostrad – to tylko przykłady tego, że globalizacja ustawia nam życie.

W Hamburgu zachorowało kilka osób. Potem chorych było kilkuset, a kilkanaście zmarło. Do epidemii daleko, ale informacja o groźnej chorobie zdominowała media. Nie tylko niemieckie. Zwłaszcza od chwili, gdy chorych zatrutych bakterią znaleziono w innych krajach. Bombardowani przerażającymi informacjami ludzie chcieli wyjaśnień. Pojawił się trop – potem okazało się – fałszywy: hiszpańskie ogórki. Bo żywność – jak ludzie i informacje – wędruje przez granice. To również efekt globalizacji. Hiszpanie nieśmiało przebąkali, że u nich nikt nie jest chory i żadnej E.coli nie stwierdzono u żadnego Hiszpana. Nikt słuchać nie chciał, bo lęk przed groźną chorobą był większy od rozumu.

Ten (nie pierwszy) wielki, ponadgraniczny, międzykontynentalny strach to też przejaw globalizacji. Po tygodniu okazało się, że choroba ma źródło w kielkach fasoli wyprodukowanych w niemieckim gospodarstwie ekologicznym. Nie do wiary. Diagnoza rozbiła stereotypową opinię o niemieckiej higienie i zdrowej żywności. W międzyczasie Rosja wprowadziła zakaz importu warzyw i owoców z Unii Europejskiej. Zatem również z Polski. Nie dość, że wystraszeni Europejczycy ograniczyli zakupy, to jeszcze zamknął się spory rynek rosyjski. Przed producentami stanęło widmo plajty. Spadł popyt i spadły ceny. Na chwilę. Bo teraz ceny odrabiają straty.

Kryzys minął. A po drodze zachwiano zaufanie do ekologicznej żywności, do hiszpańskiej żywności, do surowych jarzyn. Nikt nam nie mówi, jakim cudem zjadliwa bakteria znalazła się w kielkach. Kiedyś niepiśmiennych chłopów obowiązywało tabu na używanie nawozu, przepraszam za weredyzm, ludzkiego; a nawóz zwierzęcy musiał być przegniły, zanim wywieziono go na pola. Teraz presja czasu i globalnej konkurencji zaburza rytmy. Produkty z jednego gospodarstwa mogą się znaleźć na talerzach tysięcy ludzi w kilkudziesięciu krajach. Właśnie dzięki temu zima przestała być okresem kulinarnej smuty. Kto pamięta peerelowskie przednówki, z dwugatunkową ofertą ziemniaków i kapusty, ten doceni zmianę.

Jak cała Europa, otwarliśmy drzwi na świat i tych drzwi zamknąć się już nie da. Kiedy jednak narzekamy na fatalne efekty przeciągów, warto pamiętać o skutkach zamkniętych granic.

Chińczycy raczej nie będą budowali u nas autostrad. Jednak sam fakt ich obecności jest przejawem i efektem globalizacji. Chińska firma Covec u nas sobie nie poradziła. Bo przeliczyła się, a kryzys windował ceny? Bo Chińczycy napotkali na zmasowany opór polskich potentatów pragnących pozbyć się konkurencji? I takie opinie się pojawiły.

Globalizacja otwiera możliwość przełamania monopolu wewnętrznego. Inwestor niezadowolony z oferty lokalnej może wybrać wykonawcę z Honolulu i w ten sposób złamać stawiające warunki firmy krajowe. Nie zawsze się to udaje. Bo globalizacja jest faktem, ale życie toczy się zawsze w konkretnym miejscu, wedle lokalnych reguł i obyczajów, zgodnie z konkretnym miejscowym rytmem.